

# Miasto młodości

Przystojniej byłoby nie żyć. A żyć nie jest przystojnie,  
Powiada ten, kto wrócił po bardzo wielu latach  
Do miasta swojej młodości. Nie było nikogo  
Z tych, którzy kiedyś chodzili tymi ulicami,  
I teraz nic nie mieli oprócz jego oczu.  
Potykając się, szedł i patrzył zamiast nich  
Na światło, które kochali, na bzy, które znów kwitły.  
Jego nogi, bądź co bądź, były doskonalsze  
Niż nogi bez istnienia. Płuca wdychały powietrze  
Jak zwykle u żywych, serce biło  
Zdumiewając, że bije. W ciele teraz biegła  
Ich krew, jego arterie żywiły ich tlenem.  
W sobie czuł ich wątroby, trzustki i jelita.  
Męskość i żeńskość, minione, w nim się spotykały,  
I każdy wstyd, każdy smutek, każda miłość.  
Jeżeli nam dostępne rozumienie,  
Myślał, to w jednej współczującej chwili,  
Kiedy co mnie od nich oddzielało, ginie,  
I deszcz kropel z kiści bzu sypie się na twarz  
Jego, jej i moją równocześnie.